Nr. 7. Lipiec, 1898 r. Rok VI.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.
W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.



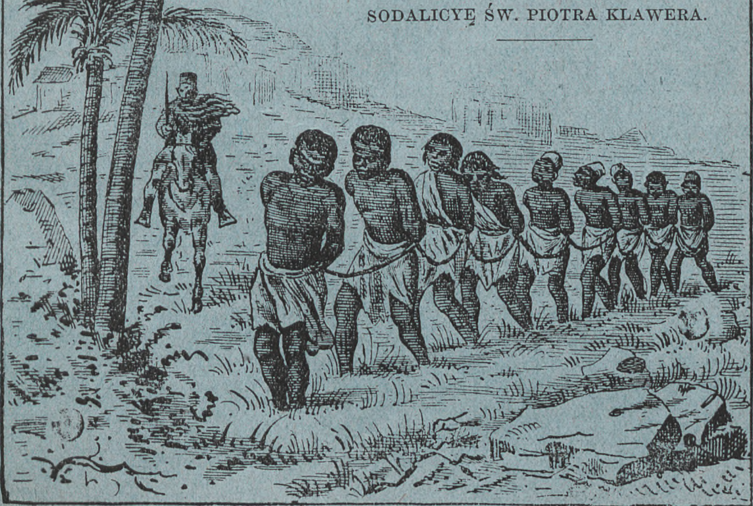
Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 3 maja 1898).

Na misye Afrykańskie: Pan Jan Wyrobek 50 ct.; p. Mazarakowa na 2 Msze św. za ś. p. Marcellego i Teresy 2 złr.; p. Lipska 1 złr.; Matka Przełożona S. S. Felicyanek w Krakowie 1 złr.; K. Skowron 5 złr.; przez p. Wilka z Chorzowa od p. Karoliny Gołombowskiej i od p. Cichetzkiego 4 m. 50 fen. = 2 złr. 50 ct.; Przew. S. S. Urszulanki od p. Maryi Wyhowskiej 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; ks. Wiktor Frąckiewicz na 255 Mszy św. ad inten. 200 rubli = 255 złr. 50 ct.; razem 268 złr. 57 ct.

Na wykupno niewolników: ks. Korpak z Rybny 30 m. = 17 złr. 60 ct.; p. Noga 1 złr.; razem: 18 złr. 60 ct.

Na chléb św. Antoniego p. Florkiewiczowa 50 ct.: p. Mrachacz w Altendorfu 1 m. 50 fen. = 88 ct.; razem 1 złr. 38 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **288 złr. 55 ct.**

Dopłaty do „Echa“ P. Józef Wyrobek z Nowego Sącza 8 ct.; ks. Preibisz z Tarnowa 38 ct.; p. Zofia Matkowska 38 ct. razem 1 złr. 22 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególnie intencye: zdrowie dla całej rodziny i zwrot długów; o zdrowie i łaski duchowne dla M. M. gorąco polecone wyzdrowienie córki Celiny; polepszenie losu.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Centralna stacya Salzburg. Od 7-go do 20-go maja przebywała nasza główna kierowniczka w sprawach Misyjny ch w St. Pölten i Wiedniu. Ztąd przedsięwzięła także małą podróż do Pöltschach, gdzie u szczerego i gorliwego przyjaciela misyi, Proboszcza v. Maxau uprzejmej i najprzyjaźniejszej doznała gościny.

W Marburgu odwiedziła nasza główna kierowniczka Najprzewielebniejszego Biskupa, który sprawom misyonarskim bardzo życzliwie usposobionym się okazał. Przez wydawnictwo naszych dzienników w języku słowiańskim możnaby w tej okolicy Austryi wiele wpłynąć na obudzenie zajęcia się misyami.

W końcu maja udała się nasza główna kierowniczka w towarzystwie swej sekretarki do Koblencyi, gdzie 30 i 31 maja odbyło się główne Zebranie Stowarzyszenia niemieckich katolickich nauczycielek. Panna Herber przełożona i założycielka tego dziś tak kwitnącego stowarzyszenia, wpływem swym zgromadziła na to zebranie około 700 nauczycielek na którem główna kierowniczka miała krótkie przemówienie o znaczeniu Sodalicyi. Jej objaśnienia widocznie bardzo zajęły zebraną publiczność, gdyż Wielebny Prezydujący Pan Dechant Meurin, upominał w gorących słowach nauczycielki, aby dzieło Hrabiny Ledóchowskiej całemi siłami popierały. Wieczorem nasi podróżni uczestniczyli w towarzyskiem zebraniu w Görresbau, a w środę zrobili wycieczkę do Boppard gdzie także odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego domu dla stowarzyszenia Nauczycielek. Ta sprzyjająca sposobność obudziła żywe zajęcie i zrozumienie naszego Apost. dzieła i być może,

ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1898. Rok VI. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Ojcowie od św. Ducha.

Landana 14 czerwca 1897.

Dawno już nie dałam znaku życia o sobie, ale doprawdy nie zła wola była tego przyczyną, zrządzenia Boże nie dozwoliły mi urzeczywistnić najlepszych chęci. Od lutego nawiedzają nas częste choroby i ku wielkiej naszej boleści, utraciłyśmy przełożoną stacyi misyjnej w Oabiuda, M. Martę, a wraz z jej śmiercią, pełną poświęcenia i cnót, ukochaną Siostrę. W niedawno założonej misyi Cabinda, była ona powszechnie kochaną i czczoną; strata jej jest bolesną dla wszystkich. Pomimo ciężkiej pracy tutaj, muszę dojeżdżać do Cabindy dla urządzenia tej stacyi. Polecamy dusze drogiej zmarłej pobożnym modlitwom. Gdy M. Marta kończyła życie, inna z Sióstr została dotkniętą tą samą chorobą. Przez trzy miesiące, musiałyśmy czuwać nad nią, dziś dzięki Bogu, może rozpocząć na nowo swe zajęcia.

Teraz coś o naszych dzieciach, które wiele nam sprawiają radości, oby tylko dalej tak było. Prawdziwą było dla nas przyjemnością przypatrywać się jak one pod dozorem jednej z Sióstr, pracowały nad karczowaniem lasu, Dzieci w zakładzie są liczne obecnie i dla zaopatrzenia się w żywność musimy spożytkować każdy kawałek ziemi. Dziwne to doprawdy, jak nam teraz chętnie powierzają dziewczynki do wychowania, z początku z wielkiem tylko trudem zdołałyśmy je pozyskać. Wprawdzie wykupno ich wymaga znacznej zawsze sumy, ale chętnie ponosimy największe nawet ofiary, by biedne te istoty wyratować z ciemności pogaństwa. Chwilowo, liczba wychowanków dochodzi do 100, więcej niestety przyjąć nie możemy, dla braku mieszkania i pożywienia, trzeba więc czekać. Boleśnie bardzo odrzucać te nieszczęśliwe dusze, które tak gorąco pragnęłybyśmy z mocy szatana wyrwać. Dzieci wszystkie ochrzczone, z wyjątkiem małej Mniathi, którą z rodzinnej swej wsi, siostra jej przyprowadziła. Dobre to dziecko odbyć musiało dwudniową podróż, przezwyciężyć największe trudności, by módz swą siostrę tutaj umieścić; niezłomna jednak jej wytrwałość pokonała wszystkie przeszkody, I teraz jest u nas szczęśliwa, starajęe się jak najprędzej wyuczyć się katechizmu. Co by z nią się było stało, gdyby pozostała we wsi? Dzieci instynktowo oceniają szczęście zostania chrześcianinami. Od czasu do czasu chciwi rodzice, chcą zabierać nam swe dzieci. Jeżeli mimo podarunków nie zdołamy ich zjednać, rozgrywają się wtedy rozdzierające sceny. Przestraszone kryją się przed rodzicami, starają się uciec by tylko nie powracać do nich, gdzie tak łatwo utracić mogą wiarę.

Niedawno temu zdarzyło się, że jedna z dziewczynek nieochrzczona jeszcze, ale pragnąca chrztu św. całem sercem, rzuciła się w morze by tylko nie pójść z pogańskimi krewnymi, którzy ją przemocą zabrać chcieli. Stałość nowych tych chrześcian, jest nieraz podziwienia godna. Od wielu lat, nie było tu wypadku odstąpienia od wiary św. pomimo, że niebezpieczeństwa i pokusy są wielkie. Za tę widoczną opiekę Najśw. Dziewicy niech będzie chwała i dzięki. Jest u nas zwyczajem, ze każde nowo przybyłe dziecko prowadzimy do kaplicy, by je ofiarować i poświęcić Matce Najśw. We wszystkie święta i w pierwszy piątek miesiąca. przystępują dzieci z budującem przejęciem do Komunii św. Patrząc na cudowne działanie łaski Bożej, w duszach tych dziecięcych, nabiera się nowej odwagi, siły do przezwycieżania wszelkich trudności.

Ale nie tylko dla siebie pragną dzieci łaski chrztu św. starają się one także, by pozyskać swych ziomków dla wiary św. Towarzyszą nam często szukając chorych i umierających. Jeżeli w rodzinie jest ktoś chory, to największą ich obawą jest to, aby bez chrztu św. nie umarł. Jedna z naszych wychowanek udzieliła w zeszłym roku około 15 biednym dzieciom w niebezpieczeństwie życia zostającym Sakramentu chrztu św.

Kilka dorosłych dziewcząt założyło chrześcijańskie rodziny, a inne wychowanki nasze wkrótce powychodzą również zamąż. Zostajemy dla nich zawsze »dobremi matkami« jak nas nazywają i naturalnie staramy się o ile tylko możemy dopomagać im we wszystkiem, dzieląc ich radości i cierpienia co równocześnie jest najlępszym środkiem utrzymania ich w wierze i cnocie. Sukienki do chrztu ich dzieci nikt inny prócz nas sporządzać nie może.

Większą część naszego czasu i starań poświęcamy w szpitalu naszym chorym. Ileż tam nędzy i cierpień fizycznych i moralnych zostało usuniętych. Codziennie przychodzą nowi chorzy prosząc o rady, lub zaopatrzenie ran; oceniają dobrodziejstwo, pomocy niesionej ich ciału, nie troszczą się jednak wiele o sprawę swych dusz. Ufamy jednak, że pełne miłości napomnienia towarzyszące zawsze pielęgnowaniu, robią jakieś na nich wrażenie, a kiedyś przyniosą może obfite owoce. Często przynoszą nam zupełnie nieuleczalnych chorych. Bolesnem jest to dla nas, gdy nieraz po długiem staraniu, pełnem poświęcenia opuszczają nasz szpital zdrowi na ciele, nie troszcząc się więcej o misyę, nie pragnąc zupełnie dobra i dla swych dusz. Umierający jednak w szpitalu przyjmują przeważnie z radością chrzest św. przed śmiercią samą, zapewniając sobie w ten sposób Królestwo Niebieskie.

Z powodu choroby naszych biednych Sióstr niemogłyśmy w tym roku opuszczać często domu, dla udania się do sąsiednich wsi pogańskich. Obecnie jednak będziemy mogły prawdopodobnie to wynagrodzić. Z pomocą naszych dzieci, staramy się wyszukiwać chorych co nie jest zawsze rzeczą łatwą, bo zabobonni poganie, boją się chrztu św. i ukrywają chorych. Gdy nam się uda znaleść tych nieszczęśliwych, usilujemy dopomódz im według możności, mówimy im także o Bogu, przygotowując w ten sposób drogę przybywającym potem misyonarzom. Jak szczęśliwe jesteśmy, gdy możemy same udzielić Chrztu św. Przeważnie jesteśmy dobrze przyjmowane u biednych czarnych, szanują nas bardzo i kochają, co naturalnie umiemy też spożytkować.

Wiele mamy kłopotu z misyą naszą w Luali. Dowódzca Manhema nie dotrzymuje danego słowa i odbiera nam ciągle powierzone misyi dzieci.

Czcigodnej Pani Dobrodziejki wdzięczna misyonarka

S. Stanisława.

Landana, dnia 31 grudnia 1897.

Droga dobrodziejko moja!

Z niewymowną radością pozwalam sobie dziś napisać słów kilka o sobie. Po ukończeniu wyższych klas dzięki czcigodnemu Ojcu prefektowi, zostałem przyjęty do seminaryum i obleczony w suknie duchowne. Było to 3-go października w pierwszy piątek miesiąca w dniu poświęconym wyjątkowej czci Serca Jezusowego; a więc pod opieką tego Boskiego Serca rozpocząłem po wielu latach wyczekiwania nauki w wielkiem seminaryum z niewypowiedzianem szczęściem. Droga dobrodziejko moja ponawiam Ci moje serdeczne podziękowania za to wszystko co dla mnie uczyniłaś. Twojem to bowiem modlitwom i pomocy nadsełanej OO. Misyonarzom winien jestem to szczęście; dlatego błagam Cię przedewszystkiem dobra Pani o podwojenie modlitwy, abym wsparty łaską wytrwał w tem świętem powołaniu. Teraz słucham kursów filozofii, nie zawsze przychodzi mi łatwo ta nauka,

lecz z pomocą Boską jakoś to pójdzie, polecam także pamięci pani Hrabiny małych seminarzystów, którzy sutan jeszcze nie mają, aby Duch św. natchnął ich pragnieniem noszenia ich kiedyś. Wkrótce po moich obłóczynach zostałem powołany do udzielania katechizmu dzieciom przygotowującym się do Chrztu świętego co czynię z wielkiem upodobaniem. Obsługuję także Dom Boży, pilnuję porządku ołtarzy, u stóp przenajświętszego Sakramentu składam wszystkie moje trudności, troski i pociechy, w nadziei, że kiedyś jeżli Bóg zechce, będę miał szczęście złożyć na tym Ołtarzu ofiarę Mszy św. Proszę jeszcze o jedną łaskę, by droga Pani nie zapominała w swych modlitwach o moim ojcu, wypraszając jego nawrócenie. Ja go bardzo kocham, i wiem, że on mnie równie kocha, że płacze zawsze za swoim ukochanem dzieckiem. Dwanaście lat ubiegło jak go widziałem i odtąd żadnej wiadomości o nim nie miałem.

W roku 1885 ojciec mój powierzył mnie misyonarzowi który przechodził przez wieś naszą rodzinną. Misyonarz pełen dobroci i gorliwości o zbawienie dusz wszystkich czarnych oddał mnie misyi w Boma, gdzie nauczono mnie znać Boga i Jego św. naukę. Gdy misyonarze mieli opuścić swą misyę odesłali mnie do seminaryum w Landana, tu uczęszczałem z roku na rok na kursa wyższych nauk, które mnie przysposobiły do kursów filozofii chrześcijańskiej. Zdawszy sprawę z przebiegu moich nauk składam Pani Hrabinie życzenia pomyślnego Nowego roku. Oby Bóg udzielał Jej zdrowia i sił potrzebnych do szerzenia chwały Zbawiciela naszego w biednym kraju naszym. Te same życzenia załączam dla całego zgromadzenia Św. Piotra Klawera, i polecam się modlitwom.

Na koniec racz przyjąć droga dobrodziejko moja, uczucia wdzięczności i uszanowania od twego biednego protegowanego

Wawrzyńca Bungo.

Wybrzeże z Kości Słoniowej

List pisany do Ojca Ray Prefekta Apostolskiego Wybrzeża Kości Słoniowej.

Dabon, dnia 19 września 1897.

Mój Najprzewielebniejszy Ojcze!

Powinienem był dawno zdać sprawę szczegółową z misyi powierzonej mi przez Przewielebnego Ojca, lecz codzień większa praca i ciągle wracająca się febra stały mi na przeszkodzie. Nadto początki dzieła Apostolskiego nie są łatwe, potrzeba czasu by usunąć trudności i otrzymać zamierzone rezultaty. Z pomocą Bożą, to cośmy dotąd uczynić mogli, zapowiada nam pomyślną przyszłość. Nie spełna rok temu, stopa misyonarza nie postała na ziemi Dabon a mieszkańcy tutejsi byli pogrążeni w najgłębszem bałwochwalstwie. Dziś Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, zaopiekował się widocznie tym krajem; codziennie bowiem składane ofiary Mszy św. na intencyę zbawienia naszych biednych czarnych, jednają im zadziwiające miło-

sierdzie Boskie. Pozwól mnie Przewielebny Ojcze opisać Ci początek naszego tu osiedlenia, cel główny misyi katolickiej, prace które przedsięwzięliśmy i rezultaty jakich się spodziewamy. Jedenaście miesięcy temu Przewielebny Ojciec Bedel i ja wylądowaliśmy na brzegi Dabonu nie znalazłszy nigdzie przygotowanego mieszkania, przyjęliśmy dwa pokoje, uprzejmie nam ofiarowane przez administratora okręgu Dabonu.

Na założenie misyi wybrane zostało wzgórze nad brzegami jeziora l'Ebrié. Od strony południowej mamy widok rozległy na 12 kilom. zakończony lasem, na północ widzimy wielką przestrzeń ziemi pokrytej bukietami krzewów żywicznych, odświeżających swem balsamicznem powietrzem, całą okolicę zarosłą dziewiczemi lasami, aż do Wybrzeża Kości Słoniowej. Daboń jest rzeczywiście wybranem miejscem dla misyi, ze względów sanitarnych, co trzeba mieć na uwadze, szerząc stacye w których żyć i pracować mają europejczycy. Wzgórze nasze zarosłe było cierniem, bez śladu drogi prowadzącej do osady trzeba było wykarczować ziemię na ustawienie prowizorycznego mieszkania, na sposób tutejszy. Stanęły więc na prędce dwie chatki z trzciny bambusowej, w jednej zamieszkaliśmy, w drugiej rozpoczęliśmy zaraz naukę katechizmu. Źle jednak wyszliśmy na naśladowaniu tych przeźroczystych szałasów, bo w dzień pogodny musieliśmy okrywać głowy przed piekącem słońcem w mieszkaniu a w czasie deszczu pracować pod deszczochronami. W takiem to nędznem schronieniu ukazał się po raz pierwszy Zbawiciel nasz w Ofierze Mszy św. na ziemi Dabonu i mógł powiedzieć jak niegdyś: „liszki mają nory swoje a syn człowieczy nie ma gdzie położyć swej głowy". Oby w przybytku serc naszych znalazł mieszkanie godne Majestatu Swego. Żyjąc w takich warunkach, nie uniknęliśmy febry panującej w krajach podzwrotnikowych i bagnistych. Nadto burze trwające przez listopad i grudzień zniszczyły mieszkanie nasze. Postanowiliśmy zbudować domek trwalszy, obszerniejszy i więcej zabezpieczony. Wszyscy razem byliśmy architektami, murarzami, cieślami, stolarzami; najtrudniejsza była sprawa gdy szło o tarcice, na które trzeba było ścinać drzewo, obrabiać go w lesie i na swych barkach sprowadzić; do tej pracy najmowaliśmy ludzi dziennie. Deski na drzwi i okna sprowadzać trzeba było z Europy. W obec tych wszystkich trudności i kosztów, wywiązaliśmy się nie źle z naszego przedsięwzięcia. Już od trzech miesięcy mieszkamy w nowym domu, stosunkowo do pierwszego schroniska, czujemy się jak w pałacu.

Obok zabiegów materyalnych, o których mówiłem, nie zaniedbaliśmy na chwilę głównego celu szerzenia Ewangelii św. w tym kraju, w Dabonie jako też w innych centralnych miejscowościach Wybrzeża kości słoniowej ludy czarne od dawna odczuwały w swem sumieniu nędzę moralną, której bałwochwalczo służą. Trzydziestu młodych ludzi zaraz zgłosiło się do nas i ci okazują żywe pragnienie wydobyć się jak najprędzej z tylowiekowego poniżenia przez wyznanie wiary św. Często jednak musimy opóźniać przyjęcie innych zgłaszających się dla braku środków lub czasu, co jest najboleśniejsze dla serca misyonarza. Osada Dabon wybraną także została na Misye, jako miejscowość granicząca z ludnemi wsiami, położonemi w bliskości administratora Kolonialnego posiadłości francuskich, a tem samem

*

jako miojscowość zabezpieczona od współzawodnictwa i niechęci naczelników tychże osad. Rozległe jezioro l'Ebriè ułatwia nam komunikacye, a wyniosłość wzgórza, na której Misya leży, odpowiada warunkom zdrowotnym, tak ważnym dla zamierzonego zakładu rolniczo przemysłowego. Zadaniem naszem jezt gromadzić tu dzieci, wychowywać je po chrześcijańsku, wykupywać niewolników, uczyć ich rzemiosł, szerzyć zasady wiary św. by kiedyś stali się drogoskazami cywilizacyi chrześciańskiej i rozniecali uczucia patryotyczne dla Francyi.

Wszyscy więc uczyć się będą po frrncusku, mniej zdolni kształcić się mają w rzemiosłach, zdolniejsi mogą być nauczycielami, urzędnikami lub buchalterami licznych francuskich domów handlowych. Wybrzeże kości słoniowej jak wiemy nie dawno jeszcze hołdowało krajom sąsiednim a mianowicie protestanckiej Anglii; ztąd też zalane jest rękodzielnikami i przedsiębiorcami angielskimi, Anglicy są tu przedstawicielami kraju zwanego Czarną Francyą wdzierając się egoistycznie w prawa mieszkańców. Z tych oto powodów będąc zachęconemi przez Rząd Kolonialny i Gubernatora do założenia szkół przemyslowych, podejmujemy w imię Boże myśl mającą na celu rozbudzenie uczuć miłości dla Francyi czarnej murzynów. I w tym oto razie Dabon odpowiada zupełnie warunkom Zakładu Katolickiego-patryotycznego. Dzieci bowiem nasze oddalone przez lat kilka od ochydnych praktyk fetiszyzmu, wychowane w pojęciach o wierze św. i miłości dla Francyi; kiedyś rozpruszone po swym kraju, będą za łaską Bożą silnemi pomocnikami w apostolstwie. Dla tego to przewielebny Ojcze ośmielam się polecić Błogosławieństwu Twemu misye Dabon, której te pierwsze kroki zapowiadają obfite owoce w przyszłości.

Cóż nam teraz potrzeba, by misya nasza rozszerzała się jak najrychlej? Oto środków pieniężnych, tej zwyczajnej piosenki misyonarzy. Mnie także milej byłoby donieść, że stacya Dabon posiada wszystko co niezbędne jest dla zorganizowania czci katolickiej i urzeczywistnienia naszych Zakładów rolniczo-przemysłowych, lecz nie mogę się łudzić, że sam tym wielkiem trudnościom podołam ufam jednak, że za lat kilka nie tylko nie będziemy wyciągać ręki ale z pomocą Bożą naszemi środkami szerzyć się będą nowe stacye. 'Teraz jednak nic nie posiadam a wszystkiego jest wielka potrzeba.

Najpilniejszem jest zbudowanie kościoła. Z początku jak powiedziałem odmawialiśmy Mszę św. w szałasie, teraz mamy przenośną kapliczkę, jeden kielich, po jednym ornacie każdego koloru. Za ołtarz służy nam stół własnego wyrobu, pragnąłbym statuy N. M. Panny Niepokalanej, pod Jej bowiem wezwaniem jest misya nasza. Nie posiadamy harmonium, trudno nam uczyć pieśni pobożnych, dziwnie obdarzonych zmysłem muzykalnym murzynów. Jednem słowem wszystkiego nam brakuje by nadać ceremoniom naszej religii tej świetności, która przemawia do wyobraźni ludzi zaczynających pojmować Wszechmoc Zbawiciela świata.

Wypowiedziawszy potrzeby, zamiary i braki misyi Dabon jestem przekonany, że przew. Ojciec uczyni według możności swej wszystko co potrzebne jest dla chwały kościoła Chrystusowego i dobra dusz powierzonych nam przez Twe serce. Z najgłębszą czcią dla przew. Ojca.

Oddany sługa w Chrystusie *Hannard.*

Lyońskie Towarzystwo Misyjne.

Katolicka misya Wzgórza św. Franciszka Hill Cape Coast.

22 lutego 1898 r.

Wielce Szanowna Pani!

Przyznaję, że za długie było moje milczenie; minęła bowiem uroczystość Świąt Bożego Narodzenia i Nowego roku, a ja nie mogłem przesłać pani Hrabinie życzeń moich pismiennie, ale złożyłem je stóp dzieciątka Jezus, prosząc sercem przepełnionem wdzięcznością o pomyślność i obfite błogosławieństwa dla dzieła Św. Piotra Klawera. W ostatnich miesiącach ubiegłego roku byłem niezmiernie zajęty przeniesieniem naszej stacyj Saltfond, założonej pięć lat temu i przez ten krótki czas dwa razy dotkniętej groźnemi chorobami misyonarzy. Jako obłożnie chorych, musiałem ich zastąpić katechistami, by niedać upaść dziełu tak smutnie rozpoczętemu i zająć się wyszukaniem miejscowości odpowiedniej warunkom hygienicznym dla podtrzymania zdrowia i życia pracowników winnicy Pańskiej. Po długiem oczekiwaniu zaradzenia tej gwałtownej potrzebie, Opatrzność zesłała nam przyjaciela który wspaniałym datkiem umożebnił nam nabycie obszernej i dobrze położonej ziemi.

Od trzech miesięcy jesteśmy właścicielami 13 hektarów obszaru. Dwóch misyonarzy rozpoczęło budowę domu mieszkalnego. Katechista któremu poruczyłem pracę rozpoczętą przez misyonarzy, wywiązał się dzielnie ze swych obowiązków. Umiał utrzymać i powiększyć liczbę chrześcian do 550 członków, nie licząc 300 dzieci uczęszczających do szkoły. Przewielebny Ojciec Wade przełożony stacyi nie może się dosyć nachwalić przychylności krajowców uszczęśliwionych powrotem dobrych misyonarzy. Po ukończeniu najpotrzebniejszych budynków i objęciu stacyi Saltfond mamy zamiar otworzyć tamże szkołę rolniczą dla kształcenia w niej dzieci niewolników wykupionych i wyswobodzonych, mając nadzieję, że w przyszłości oddamy tym sposobem wielką przysługę krajowi. Roboty około zabudowań szybko postępują nasi chrześcianie dopomagają nam kolejno bardzo ochotnie.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby środki nasze nie zmniejszały się w miarę szybkości wznoszących się murów. Zakupienie ziemi, sprowadzanie materyałów budowlanych z Europy, wyczerpały już nasze fundusze braknie mi jeszcze około 5000 fran. na wykończenie rozpoczętej fabryki. Bogactwem misyonarza, jest ufność w Bogu. Ileż to razy zacna pani byłaś szafarką tych bogactw! Do Ciebie pani, jakoteż do czytelników „Echa z Afryki“ udaję się prosząc o wsparcie na wykończenie misyi Św. Jana Chrzciciela w Saltfond rozpoczętej także ofiarnością szlachetnej duszy. Zbliża się czas Harmattanu wiatru piekącego, rozsiewającego na około piaski pustyni, zapowiadając porę deszczową. W tym roku dzięki Bogu nieopłakiwaliśmy żadnej śmierci, trzech braciszków i jedna zakonnica wyjechała do Europy, dla poratowania zdrowia. Oby Bóg zachował nadal stacye naszą od chorób wynikających ze złego klimatu. Z wielką pociechą w sercu i gorącem zajęciem rozpatruję się w postępkach dzieła, któremu pani Hrabina przewodniczy.

Myśl urządzenia drukarni apostolskiej jest prawdziwie Opatrznościową; bardzo nam brakuje tego środka dla rozpowszechnienia w języku miejscowym pism naszych nader pożytecznych i cennych. Mozolne prace nasze przechowane w manuskryptach nie odpowiadają celowi, a więc nie działają na korzyści moralne misyi. Mamy teraz kilka nowych pism w naszym języku Ashanti, cieszymy się zatem niewypowiedzianie zabiegami pani Hrabiny i gorąco pragniemy urzeczywistnienia drukarni apostolskiej, by z niej jak najrychlej korzystać.

Ojciec Gumy, znany pani hrabinie, wrócił przed trzema tygodniami z Europy i przywiózł bardzo piękny dzwon ofiarowany przez pewną dobrodziejkę dla misyi w Cape Coast. W dzień Św. Franciszka Salezego patrona tejże misyi dzwon został uroczyście poświęcony, lecz nie posiadając jeszcze kościoła, umieściliśmy go tymczasowo jak można było. Ceremonie tej uroczystości odfotografowaną załączam pani Hrabinie.

Kończąc pismo moje, upraszam o umieszczenie następującej prośby „w Echu z Afryki“. Ojciec Ogi przełożony misyi w Cape-Coast pragnie od dawna urządzić uroczystą procesyę w dzień Bożego Ciała; nie posiadając jednak białych dalmatyk, kapy i baldachimu, udaję się jak zawsze i w każdym razie do pośrednictwa pani Hrabiny myśląc, że tą drogą uzyskam rzeczy wymagane dla uświęcenia tej ważnej ceremonii.

Polecając misyę moją i siebie modlitwom pani hrabiny i całemu zgromadzeniu, mam honor pisać się wdzięcznym i oddanym sługą w Panu

M. Albert.

Misya Centralnej Afryki.

Szanowna Pani Hrabino!

Właśnie wczoraj, w dzień czwartej rocznicy wyświęcenia mego na Biskupa nadeszła skrzynia z paramentami kościelnemi i sukienkami dlla dzieci czarnych. Sercem pełnem w dzięczności, składamy dzięki pani Hrabinie jakoteż wszystkim współpracujacym w tem dziele miłości chrześcijańskiej i nie przestajemy polecać Boskiemu błogosławieństwu, szlachetnie wspierających nasze biedne misye Afrykańskie. Pomoc Wasza zacni dobrodzieje, jest nam teraz bardzo potrzebną, oczekujemy bowiem otwarcia Sudanu centralnego. Armia angielsko-egipska rozbiła zupełnie Mahdistów od Hilgi do Albara, wzięła w niewolę, między wieloma innymi śmiałego kapitana Mahmuda, teraz wyczekuje tylko przybrania wód Nilu, by spożytkować flotę, zbliżyć się koleją żelazną ku południowi i dotrzeć do środka kraju Mahdistów do Ondurmann. My także wyczekujemy z upragnieniem tego szczęśliwego dnia i zarazem lękamy się, by znów nie pojawiły się nieprzewidziane przeszkody, zmuszające nas odłożyć lub ograniczyć nasze przedsięwzięcia, zmierzające do odzyskania tamże naszych dawnych stacyi. Dla tego udajemy się do Zacnej pani i wszystkich serc pobożnych byście nam wyprosili łaskę ułatwiającą osiedlenie się w centrum tego kraju. Za nadto długo trwało nasze wygnanie i przez ten czas biedni nasi nawróceni Sudanu byli ofiarami najokrutniejszego fanatyzmu. Jest zatem czas wielki by ludom Nilu Białego i Błękitnego, otworzyć drogę do przyjęcia dobrej nowiny Ewangelii św.

Pragnieniem mojim jest bym doprowadził moich misyonarzy tam gdzie 50 lat temu poprowadzili ich żyjący dotąd w pamięci Ojciec Ryłło polak, Msgr. Knoblecher i abym mógł obchodzić tam nasze złote zaślubiny. W tym także roku przypadała 50 letnia rocznica wejścia i objęcia misyi naszych pierwszych misyonarzy w Kartumie. W lutym zeszłego roku obchodziliśmy solennie tę uroczystość. Oby Zbawiciel wysłuchał modły nasze i pobłogosławił usiłowaniom mającym na celu nawrócenie jeszcze wielu i bardzo wielu nieszczęśliwych. W tym czasie przybył do nas z Kairu jeden z naszych Ojców, będzie nam łatwiej zadość uczynić wszystkim ceremoniom Wielkiej nocy. W roku 1881 M. Comboni celebrował wymienione święta po raz ostatni w El-Obeid, Wikaryacie naszym, lecz bez należytej asysty, dlatego pragnę bardzo gorąco założyć małe seminaryum pod wezwaniem Matki Bożej Niepokalanej, dla przyszłych apostołów i katechistów czarnych Sudanu.

Ten projekt chcielibyśmy urzeczywistnić w Gezira, lecz tam byłoby jeszcze wiele innych spraw do załatwienia i to krępuje nieco myśl moją. Tu w Assuan'ie głównem naszem zajęciem są szkoły, a więc miejsce na seminaryum byłoby równie stósowne, lecz niestety nie mam środków do rozpoczęcia fabryki. Pisałem o moich zamiarsch do JEm. Kardynała prefekta krzewienia wiary św. Tam pochwalono myśl moją, lecz pomocy w tym roku odmówiono. Zwracam się przeto do Sodalicyi św. Piotra Klawera znanej z dobrodziejstw dla Afryki prosząc o zajęcie się sprawą zamierzonego seminaryum dla czarnych w Assuan'ie.

W Wielki tydzień byłem na półrocznym egzaminie, dzieci przychodnich, uczących się bezpłatnie, z wielką pociechą mogę zapewnić, że postępy ich nie tylko w naukach lecz nadewszystko w katechizmie są pomyślne. Inne jeszcze dzieło miłosierdzia jedna nam wiele serc przychylnych blisko 50 osób chorych obojga płci, otrzymuje odnas rady i lekarstwa darmo, prawdą jest, że nas to sporo kosztuje, ale szkoły oświecają ciemne umysły czarnych a ratując ich zdrowie zdobywamy i przyciągamy ich serca do służby i znajomości Boga jedynego. Po tem pobieżnem przedstawieniu naszych pragnień, usiłowań i nadziei, przyznać muszę, że mam jeszcze długi zaciągnięte ro. ze. na wykończenie fabryki.

Ufam w opiekę św. Józefa i niezawodną pomoc Jego umożliwiającą spłacenie tychże długów; założenie małego seminaryum które z czasem odda wielkie usługi misyonarzom szerzącym stacye misyjne w Sudanie.

Kończę życzeniem by Bóg zlewał na zacną Panią, całe Zgromadzenie i wszystkich członków dobroczynnej Sodalicyi św. Piotra Klawera Swe obfite błogosławieństwa. Oddany sługa w panu

† *Ant. M. Roveggio Wch.* Apost. Afryki centralnej.

Zgromadzenie Sióstr Najśw. Panny w Congo.

List Siostry Melanii od Aniołów, Siostry Najśw. Panny w Congo do Przewielebnej Matki Generalnej w Mamuz:

Św. Marya *z Kimuenzy*, dnia 3 październikа 1897.

Moja droga Matko!

Z przyjemnością zabieram się do udzielenia wiadomości o naszej ukochanej misyi. Tu w kraju na wskróś murzyńskim, pokładamy całą naszą

nadzieję szerzenia religii św. w dzieciach. Misyonarze i Siostry gromadzą ich jak najwięcej za pośrednictwem władz miejscowych, lub za pewnem wynagrodzeniem ofiarowanem rodzicom. W dzieciach tych staramy się obudzić zamiłowanie porządku, pracy, uszanowania władzy a nadewszystko dać im poznać religię chrześciańską ktorą przyjmują z uszczęśliwieniem po niejakimś czasie pobytu u nas. Gdy chłopcy mają lat 16 i chcą się żenić, wybierają sobie za żonę jednę z naszych dziewczynek od lat 14. W Kimuenzy mamy 8 małżeństw chrześciańskich, w Kisantu i w Dembo jest ich daleko więćej, niektóre z naszych uczennic są już matkami rodzin. W miesiącu październiku Wielebny Ojciec Liagre przełożony tej kolonii odpłynął do Europy. W wigilię swego wyjazdu z Kimuenzy ochrzcił jeszcze dziecię jednej naszej wychowanki kolonistki. Przesądy pogańskie są bardzo zakorzenione między czarnemi. I tak w domu naczelnika osady, przy chorej jego żonie bywa mnóstwo fetiszów (czarowników) i tajemniczych figurek, pomimo, że mąż jej jest przyjacielem WW. Ojców i odwiedza misye codziennie. Mieszkańcy Congo są bardzo skłonni do febry i innych chorób, zapewne to pochodzi ze złego pożywienia. Jedzą bowiem szczury, myszy, jaszczurki, węże, gąsienice i nietoperze. Skóry i wnętrzności gotowane lub pieczone z kóz i zwierzyny są dla nich wielkim przysmakiem. Bardzo jest trudno wiedzieć w jakim są wieku, gdyż oznaczyć go dokładnie nie są w stanie, w ogóle żyją krótko. Murzynki od lat 17 do 20 są bardzo silne one też ciężko pracują około domu i w polu, nic dziwnego, że w 37 lub 40 roku są wycieńczone i uważane za stare. Ojcowie założyli małe seminaryum, w którem jest dotąd 4 uczni. Ci młodzi seminarzyści są bardzo gorliwymi chrześcianami, pilnymi uczniami, da Bóg będą dobrymi katechistami i nauczycielami szkół. Inni młodzi murzyni uczą się różnych rzemiosł stosownie do ich wrodzonych zdolności, praca z temi nie jest łatwa. Jeden z takich jako kuchcik podał Ojcom pewnego dnia zupę zupełnie czerwoną po zamięszaniu jej pokazało się, że przyczyną tego nadzwyczajnego koloru i złego smaku był fez (czapka czerwona) wrzucony z rozpusty do zupy przez młodego nicponia. Prócz 80 do 100 dziewcząt, mamy 30 chłopców pięcio letnich; najzdolniejszy z nich Leon syn żołnierza jest już ochrzczony Roślinność w Congo, dochodzi niekiedy do dwóch metrów wysokości, lasy są przepyszne, jednak dla Europejczyka są pozbawione właściwego uroku: bo ptaszki świergocą a nie spiewają, kwiaty chociaż wspaniałe nie pachną. Nie ma tu wiele węży i te nie kąszą gdy nie są zaczepiane. Dzieci wtenczas są narażone na nkąszenie gdy kładą ręce do jam w których się te płazy chronią. Jeden z naszych uczni umarł wskutek rany otrzymanej z własnej nieroztropności. Murzyni lubią mięso węży, murzynki mają do nich wstręt. Widzimy tu ptastwo okryte świetnemi piórami; jak papugi, szpaki, gołębie zielone których mięso jest wyborne. W lasach przechowuje się wiele kuropatw, małp, antilop, szakali i różnych innych zwierząt.

Ciężka i trudna do użyźnienia ziemia piaszczysta, nie wydaje nam jeszcze pożądanych owoców, dotąd krajowcy przychodzą nam z pomocą zaopatrując nas w maniokę, tę główną podstawę żywności rasy murzyńskiej.

Módl się droga Matko i polecaj nas modlitwom serc pobożnych, by Zbawiciel nasz prawdziwe światło, oświecił lnd powierzony nam w Congo,

by stali się powolnymi i posłusznymi na głos misyonarzy. Nasza misya w Kimuenzy jest poświęcona Matce Bożej Niepokalanego Poczęcia. Misya w N'Dembo Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Od tych Serc pełnych miłosierdzia oczekujemy pomocy i błogosławieństwa w pracach naszych.

Przyjm Matko droga zapewnienie synowskiego przywiązania.

Sr. Melania, od Aniołów Sr. Najświętszej Panny.

FEUILLETON

MAŁY

Historya niewolnicy mahometanki i dwojga jej dzieci.

Niewolnictwo istnieje zawsze w Afryce. Usilne prace misyonarzy, ich nadludzkie poświęcenia przez setki lat dla wydobycia nieszczęśliwych ofiar z pod tego okrutnego jarzma, nie mogły dotąd usunąć zakorzenionych pogańskich obyczajów. O wy dusze chrześcijańskie i szlachetne, które będziecie czytać to pismo nie zamykajcie serc i szkatułek waszych na głos misyonarzy wyciągających do Was ręce, z prośbą o pomoc dla wydobycia z niewoli szatańskiej i pokus tego świata, te biedne stworzenia jęczące pod podwójnemi kajdanami.

Następne opowiadanie siostry misyonarki wykaże Wam nieudolnie co może zdziałać religia św. i miłosierdzie chrześcijańskie dla niewolników.

Dnia pewnego łeżąc w paroksyzmie febry usłyszałam na werandzie nieznane mi głosy, nadstawiwszy ucha poznałam głos Matki przełożonej rozkazujący by przyrządzono więcej porcyj na obiad. Zaciekawiona pomyślałam jest coś nowego, pewno przybyła jaka murzynka, tem lepiej, oto jedna dusza więcej dla chwały Boga. Gdy tylko febra minęła, wstałam; dowiedziałam się, że przybyła do domu naszego chora, wychudła murzynka z dwojgiem dzieci i że na błagalne prośby przyjętą została. Tę biedną niewolnicę wypędzoną przez swą panią a tem samem skazaną na głodową śmierć Opatrzność nam powierzyła; Matka przełożona nie tylko ją przytuliła ale przyrzekła zająć się całkowicie jej dziećmi, na co biedna murzynka z radością rzekła: O Matko Biała dzięki Ci dzięki, że mogę zostać z Tobą. Murzynkę umieściłyśmy jak można było, córka jej została zaliczona do grona dziewczynek, a chłopczyka odesłałyśmy do Ojców, lecz matka jego obawiając się, by jej pani nie odebrała go ztamtąd, wolała pozbawić się widoku syna, niżeli narazić go na smutny los niewolnika i prosiłaby go odesłać do dalszej stacyi w Topo. Wrócił więc do nas, by pożegnać się z matką która chociaż poganka nie szczędziła rad dobrych. Po kilku dniach zapytywałyśmy siebie co uczyni właścicielka niewolnicy gdy się dowie, że ona jest u nas? Za każdem uchyleniem drzwi oczekiwałyśmy jej pojawienia. Nareszcie pewnego dnia przybyły cztery murzynki z których jedna chciała się widzieć z Matką przełożoną. Gdy Matka weszła pokłoniły się i zapytała pani czy tu jest moja niewolnica z dwojgiem dzieci? Tak jest tu, odpowiedziała Matka przełożona. — Tyś ją wypędziła a ja przytuliłam ją. — Na te słowa murzynka odrzekła „Nie wiesz (Ozori) kogoś przyjęła, to jest

złodziejka, ukradła mi pieniądze i wiele innych rzeczy, przychodzę tu by jej to wszystko odebrać. Z przykrością a zarazem z wielkim spokojem Matka te oskarzenia wysłuchała i poszła do posądzonej niewolnicy mówiąc „twoja pani przyszła i obwinia cię o zabranie jej rzeczy i pieniędzy, żąda byś jej to wszystko oddała; na te słowa biedna murzynka bez zmięszania odpowiedziała, że to nie jest prawda, pokazała swoje okrycie i 5 fran., które chowała na ostatnią godzinę dla siebie i swych dzieci. Matka przełożona wierząc słowom murzynki, zapytała czy pozwoli by jej pani obejrzala to zawiniątko, na przyzwalającą odpowiedź przywołała murzynki dla obejrzenia tych rzeczy. Po bardzo przykrych scenach, pani czuła się w prawie zabrać wszystko niewolnicy, dając nam uczuć, że ze względu na dobre przyjęcie jakiego od nas doznały, nie dopomina się o dzieci murzynki. We dwa miesiące potem zauważyłyśmy że biedna chora jest bliską śmierci, Ojcowie osądzili, że nadchodzi czas by zbadać jej usposobienie, mówić jej o Bogu i Religii św. Matka przełożona podjęła się tej misyi, murzynka przyznała się, że była mahometanką, lecz, że nigdy nie wyznawała tej religii, z radością słuchała i pojmowała prawdy obce dla biednych dzikich czuła się szczęśliwą, że zostanie dzieckiem Boga prawdziwego prosiła o Chrzest św. zapytana kogo chce mieć za Matkę Chrzestną, odpowiedziała (Oga) Mistrzynię mojej córki. Ja więc nią być miałam. — W parę dni potem wychodząc z klasy powiedziano mi, że chora mnie woła, pobiegłam ujrzałam księdza ubranego w komżę i stułę dla udzielenia Chrztu św. chorej, trzymając głowę jej jako Matka Chrzestna nie mogłam się wstrzymać od głębokiego wzruszenia na myśl, że dusza niewolnicy szatana, przez łaskę Sakramentalną może być powołaną do Nieba. W ubóstwie mojem ofiarowałam jej obrazek Serca Jezusowego i Maryi. Ucałowała go i prosiła by go umieścić tak, aby go widzieć mogła do zawarcia powiek, co też wkrótce nastąpiło po udzieleniu chorej Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Szczęśliwa dusza jej ozdobiona szatą niewinności stanęła przed najwyższym Majestatem otwierającym błogosławioną wieczność. Ufajmy, że nasza Marya Józefa tam w Niebiesiech modli się za nas i za wszystkich którzy tak przez swe modlitwy jak przez jałmużny przyczynili się do jej zbawienia.

Dzieci jej Ludwik i Małgorzata otrzymali już Chrzest św. rosną pod opieką Ojców i Sióstr. Z tej oto familii tak cudownie nawróconej, podobało się Bogu wybrać Ludwika na sługę Swego. J. Ex. Mon. Pellet wikaryusz Apostolski Beninu, idąc za wolą Namiestnika Chrystusowego, założył w misyi swego Wikaryatu (w Topo) seminaryum dla młodzieży powołanych do stanu Kapłańskiego, odznaczających się pobożnością i dobrem prowadzeniem. Ludwik syn mahometanki jest jednym z wybranych. Oby mógł coraz godniej odpowiedzieć łaskom Boskiego Mistrza swego i dojść do stopni Ołtarza dla złożenia kiedyś ofiary Mszy św. Zbawcy swemu, Jezusowi Chrystusowi.

Wykaz datków w kwocie **288 złr. 55 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20 czerwca 1898.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

że rzucone ziarno w niejednem pojedynczem sercu przy łasce Bożej zakiełkuje i przyczyni nowych pracownic w tej winnicy Pańskiej. D. 1-go czerwca odjechała nasza główna kierowniczka przez Stuttgart do Salzburga z pocieszającem przeświadczeniem, że w sercach odczuwających wszystko co piękne i dobre, roznieciła chęć do wspólnej pracy w sprawie misyi Afrykańskiej.

Drobne wiadomości misyjne.

Z Misyjnej Farmy Izeli pisze do nas jedna z pracujących tam Dominikanek: „U nas tak smutne panują stosunki, że prawie opisać się nie dadzą. Słyszeliście zapewnie o gwałtownej zarazie na bydło, z przyczyny której straciliśmy już 30 sztuk, a zaraza nie ustaje bynajmniej. Co poczną nasi biedni Kaffrowie, i koloniści pozbawieni bydła, które stanowiło całe ich utrzymanie? Do tego od paru miesięcy panuje posucha, i jeśli Bóg nie ześle deszczu, to przyszłe sprzęty przepadną. Również i szarańcza pojawiła się, budząc w nas poważne obawy. Położenie nasze jest więc straszne. Teraz nadchodzą Święta Bożego Narodzenia, a ponieważ mamy około 300 chrześcian musimy przecież o nich trochę pomyśleć. Wszyscy dorośli i mali zajmują się szyciem koszul i sukien, ażeby nasi biedacy bez odzieży chodzić nie potrzebowali. To cośmy od dobrodziei naszych z Europy otrzymali nie starczy ani w połowie, wiele rzeczy kupować musimy, ale pokładamy nadzieję w chrześcijańskich sercach Europy. Co do duchownego kierunku Misyi rezultaty są bardzo pomyślne. Około 60 nowo ochrzczonych z ugruntowaną wiarą przeniosło się do wieczności, i tam modlić się będą za swych dobroczyńców. Dużo dzieci umarło na influenzę i grypę, ale teraz choroby te ustały. Zapanowały znów tak straszne upały, że świece przed ołtarzami topnieją. Pani hr. i wszystkim dobrodziejom z Europy życzymy pomyślnego Nowego Roku, prosząc o łaskawe dla nas serce na przyszłość,

O. Hiller z Boromy pisze do nas: „Welocyped oddaje mi wielkie usługi; w przeciągu dwóch dni nauczyłem się doskonale jeździć na nim, i odbywam długie wycieczki by w odległych okolicach katechizować dzikich. Jednej się tylko obawiam rzeczy to jest by koła nie podziurawiły się prędko, gdyż drogi tutejsze pełne są cierni i ostrych kamieni, a więc tylko bardzo mocne koła wytrzymać to mogą“.

Z Chichawacha otrzymujemy od O. Richartz'a S. J. z dnia 14 lutego 1898 r. następujące szczegóły: „Proszę nie brać mi za złe, długiego mego milczenia. Nie mam ani jednej chwilki do pisania, gdyż otoczony jestem choremi i zgłodniałemi. Wojna się skończyła, i przyniosła dla Misyi naszej pomyślne rezultaty. Mamy w naszej szkole 74 chłopców i 25 dziewcząt ale tych ostatnich więcej mieć będziemy gdy przyjadą Siostry, oprócz tego mamy 70 katechumenów. Nowy dom dla Sióstr już zbudowany wkrótce się zapełni. Mamy w naszej Farmie 1000 przeszło murzynów. Dzięki zasiłkowi pieniężnemu, który nam rząd po wojnie wypłacił, możemy pomódz trochę i zgłodniałym ludziom osiedlonym około nas. „Prosimy usilnie o modlitwy“.